

Casus Ludendorffa

29 sierpnia 2023

Jeśli zastosować narzędzie intelektualne zwane „brzytwą Ockhama” do analizy wydarzeń 80-lecia naszego kresowego genocydu, to trzeba przyjąć, iż kijowskie kierownictwo Ukrainy, którego reprezentantem jest prezydent Zełenski, manifestacyjnie okazuje niechęć do poprawienia relacji politycznych z rządem warszawskim. Owszem, bierze od strony polskiej wszelkie możliwe materialne, militarne i dyplomatyczne alimenty, żąda więcej, ze swej strony jednak utrzymuje ostentacyjny dystans. No i upokarza Warszawę jak tylko może. Dlaczego? Bo musi. Bo złe relacje z Rzeczpospolitą mogą w nieodległej przyszłości uratować naddnieprzański ośrodek władzy przed gniewem i zemstą obywateli Ukrainy.



W 1918 roku rządy w Rzeszy Niemieckiej niepodzielnie sprawował generał Erich Ludendorff. Nominalnie był tylko Generalnym Kwatermistrzem, ale zarówno cesarz Wilhelm, wódz naczelny Hindenburg, kanclerz Hertling, jak i rząd oraz pozostałe struktury państwa bezdyskusyjnie uznawały autorytet Ludendorffa zbudowany w 1914 roku na polach walk w Belgii i w Prusach Wschodnich.

Miał władzę, która siłę czerpała nie z formalnego stanowiska,

ale z powszechnego consensusu w tej sprawie. Ludendorff był dumnym pruskim oficerem i monarchistą wiernym dynastii Hohenzollernów. Pogardzał demokracją, parlamentem, a już socjaldemokratami w szczególności. W 1918 r. po faktycznym rozpadzie Rosji wzmocnił wojska siłami ściągniętymi ze Wschodu i latem nakazał kolejną ofensywę. Poniosła ona klęskę – frontu nie udało się przełamać.

Wojska niemieckie dalej tkwiły głęboko na terytorium Francji, można nawet powiedzieć: „nieopodał Paryża”, prasa niemiecka wciąż pisała o nadchodzącym nieuchronnie zwycięstwie, ale Ludendorff wiedział: wojna wkrótce będzie przegrana. Rzesza nie miała już żadnych rezerw, a przeciwnika zaczęły masowo wspierać posiłki amerykańskie. Trzeba było prosić o pokój, nim alianci przełamią front i wyprą Niemców z terytorium Francji. Gdyby z oficjalną propozycją pokoju wystąpił cesarz, kanclerz lub dowództwo armii – byłby to koniec prestiżu tych instytucji. Społeczeństwo nieuchronnie zadałoby pytania: Po co było to wszystko? Miliony trupów na froncie, miliony kalek, głód i związane z nim choroby, ogólne zubożenie, a właściwie nędza. Dlaczego byliśmy oszukiwani? Kto za to odpowiada? Ludendorff zdecydował o skanalizowaniu tych emocji. Postanowił zdjąć winę z cesarza i dowództwa, a znaleźć zastępczego winowajcę.

Przewrót październikowy

29 września 1918 roku potajemnie rozpoczął operację przekazania władzy zniechęconym socjaldemokratom. Oczywiście musieli się na to zgodzić i Wilhelm, i Hindenburg, i Hertling. Chodziło wszak o przebudowę całej wypracowanej jeszcze przez Bismarcka struktury zarządzania państwem. Między końcem września a 5 października, w głębokiej tajemnicy, transformacja ta została wykonana. 5 października z porannych gazet zdumieni Niemcy dowiedzieli się, że są państwem demokracji parlamentarnej, że nowym kanclerzem jest liberalny książę Maksymilian Badeński, a nowy rząd tworzą

socjaldemokraci. W tych samych gazetach, które jeszcze wczoraj donosiły o sukcesach armii, mogli przeczytać, iż nowe władze zwróciły się do prezydenta USA o rozpoczęcie rozmów o zawieszeniu broni i przyszłym pokoju. Szok. Niewyobrażalny szok. Westchnienie ulgi, że z frontu wrócą ci, którzy jeszcze nie zginęli, że wreszcie może koniec głodu, ale i powszechne oskarżenia socjaldemokratów o zdradę armii, która przecież nie została pobita. Do dowództwa i do monarchy pretensje się nie pojawiły – ich honor i pozycja zostały ocalone.

Plan Ludendorffa się udał. Na krótko, bo pojawił się czynnik, którego Generalny Kwatermistrz nie przewidział: gdy rozmowy o zawieszeniu broni jeszcze się toczyły, przeciw rządowi, potajemnie, wystąpili wysocy oficerowie marynarki. Nie informując rządu, wydali rozkazy o koncentracji floty wojenne i jej wyjściu w morze. To mogło oznaczać tylko jedno – samobójczą w istocie walkę, ale i zerwanie rozmów z aliantami. Jednak marynarze wiedzieli, że wojna może się skończyć w każdej chwili, nie chcieli ginąć bez sensu i 30 października się zbuntowali. Do buntu stopniowo przyłączyli się robotnicy, a także żołnierze jednostek tyłowych. I rozpoczęła się rewolucja, a potem w istocie wojna domowa. Cesarz zbiegł do Holandii, a Ludendorff do Szwecji. Jednak trzeba pamiętać, że plan Ludendorffa między 5 a 30 października działał i spełniał swoją rolę. Zniweczył go dopiero spisek admirałów.

Zełenski à la Ludendorff?

Nie można wykluczyć, że kijowski ośrodek władzy zostanie zmuszony do zawarcia pokoju z Moskwą bez odzyskania terenów, które Rosja zajęła – Zachód jest już zniecierpliwiony kosztami tej pozycyjnej wojny, a w USA zbliża się kampania wyborcza. Społeczeństwo Ukrainy – a co gorsza – wracający z frontu żołnierze zadadzą wówczas Zełenskiemu dramatyczne pytanie: Po co było to wszystko? Polegli żołnierze i cywile, tysiące kalek, ruina kraju, depopulacja przez masową emigrację – po co? To nie lepiej byłoby trzymać się zawartych już przecież

porozumień mińskich? Czy Zełeński i jego otoczenie mogą nie myśleć o scenariuszach na pierwszy dzień pokoju?

Propagandowo można to próbować rozgrywać na bardzo różne sposoby w kraju i poza nim. Realnie jednak pozostają jedynie dwie drogi: oddanie władzy konkurencyjnej grupie oligarchów i ucieczka z kraju albo, jak niegdyś Ludendorff, poszukanie zastępczego winowajcy. I tu kolejny problem wymagający podjęcia decyzji. Obarczanie winą Ameryki odpada – Waszyngton dalej pozostanie jakimś tam zabezpieczeniem przed zakusami Moskwy. Z kolei zachowanie przychylności bogatych państw Unii Europejskiej jest niezbędne w przyszłej powojennej odbudowie. Natomiast wyjaśnieniem niezrozumiałych zachowań Kijowa wobec Warszawy jest przygotowywanie awaryjnego scenariusza polegającego na obarczeniu za przegraną wojnę Lachów. By jednak było to jako tako nośne propagandowo, stosunki polityczne Ukrainy z Polską muszą być co najmniej odległe od ideału, a najlepiej napięte.

Co by kosztowała prosta zgoda Kijowa na pochówki pomordowanych niegdyś Polaków albo zdawkowe nawet, ale oficjalne przeprosiny za ludobójstwo? Ano, rezultatem tego byłaby skokowa, a nie chciana przez kijowski ośrodek, poprawa stosunków z Rzeczpospolitą. Dokonane ostatnio (piszę 23 lipca) ostrożne (ale jednak) porównanie przez premiera Denysa Szmyhala Polski z Rosją odnośnie wywozu ukraińskiego zboża też jest przesłaniem obraźliwie jasnym. Polski, przez którą płynie nad Dniepr większość wojennego zaopatrzenia, z wrogiem. W dodatku wymieniony jest tylko nasz kraj. Słowacja, Węgry i Rumunia nie zostały nawet wspomniane.

Jak meteor przemknęła informacja, być może plotka, iż rząd Ukrainy zablokował pomysł przedstawienia społeczeństwa polskiego do Pokojowej Nagrody Nobla. Może to plotka, iż rzekomo inicjatywę tę początkowo poparli ambasadorowie USA, poprzedni i obecny. Powtarzam: może to tylko plotki, ale niezaprzeczalnym faktem jest stwierdzenie, że gdyby taki wniosek do Komitetu Noblowskiego skierował prezydent Zełeński,

to bez względu na ostateczny werdykt tegoż Komitetu miałyby ów wniosek wagę ogromną w światowej opinii. Nic takiego nie nastąpiło, a co by to Zełenskiego kosztowało? Ano kosztowałoby poprawą relacji z Warszawą. A tej poprawy prezydent Ukrainy najwyraźniej nie chce, co próbujemy tu wyjaśnić w najprostszy „Ockhamowski” sposób.

Jak może wyglądać propagandowa prowokacja, w której Polska zostanie oskarżona o współwinę za przegraną wojnę Ukrainy z Rosją? Szanowni Czytelnicy, to dokładnie obojętne. Skuteczność uzasadnienia medialnego operacji Allied Force, skierowanej przeciw Serbii w 1999 roku, dowiodła, że da się to zrobić bez problemu. Środki masowego przekazu na Ukrainie są całkowicie podporządkowane władzy, co normalne w czasie wojny. Zaś propaganda Waszyngtonu i Berlina je wesprze, żeby zminimalizować swoją winę. A i Moskwa robi wiele w materii podważenia wiarygodności Lachów. Te wszystkie czynniki zupełnie wystarczą.

Czy powyższe rozumowanie jest prawidłowe? Nie wiem. Obym się mylił. Powtarzam: obym się mylił! Oby się to wszystko nie skończyło jak z Ludendorffem w 1918 roku. Nie mam bowiem nadziei, by w kręgach polskich władz ktokolwiek brał pod uwagę taki wariant. I oby po raz kolejny nie znalazła ilustracji stara maksyma: „Nie narzekajcie na wojnę, bo dopiero pierwszy dzień pokoju będzie straszny”.

Autorstwo: Paweł Milczarek

Źródło: NCzas.com